

AW I / 1065

## RELACJA

Józefa Czebotara

nagrana 18.01.94 w Szczecinku przez M.Strasz i T.Gleba

[obóz w Kingirze] Zaczęło się, niby to coś, niby zaczęli strzelać, jak pędzili nas z roboty całą kolumnę. Młode [więźniowie] jak młode, zaczęli rozmawiać; no to zaczęli krzyčeć konwoiści, żeby przestać; no nie przestali; no to za automat, pociągnął [serią] i czternastu ludzi padło. Na śmierć nie, ale ranił po nogach.

Drugi raz znowuż, na tym całym przedsiębiorstwie, gdzie pracowaliśmy, robili wykop, koło samej tej wyszki, gdzie stał konwoista. On rzucił naboje z wyszki i prosi więźnia, żeby podał te naboje. Więzień rzucił łopate, wziął te naboje, rzucił z powrotem do wyszki i wrócił się do tego miejsca gdzie kopał – a on jemu w plecy [strzelił], i zabił.

No tak wszystko brało się, brało się, i to przyszło aż do 17 maja [1954] – to było, znaczy, że już dobrze zaczęło się.

A jeszcze przede wszystkim to do nas rzucili – bo my byli same polityczne tam – do nas rzucili błatnych. No a oni, cholera, i po powietrzu przejdą... To była akurat niedziela, po obiedzie, no i poszli [błatni] przez te mury do kobiet. Kobiety byli w Pierwszym łagpunkcie, później [był] chozdwor (to magazyny byli), i mężczyźni byli Drugi łagpunkt i Trzeci łagpunkt. Błatnyje byli w Trzecim łagpunkcie. A Trzeci łagpunkt z Drugim nie byli zamykane – była brama, ale była otwarta. No i te błatnyje przez te mury poszli do kobiet. Ich z wieczora nie zabierali stamtąd, nic, czekali przez całą noc, aż [następnego dnia] zabrali ich stamtąd od kobiet, przypędzili do Trzeciego łagpunktu i popędzili do roboty.

Z roboty przychodzimy – już ta brama między Drugim i Trzecim łagpunktem zamknięta i koło muru, z trzy metry od muru powtykane [w ziemię] kołeczki, przeciągnięty drut i tabliczki: „zona zapretna”, „stój, strielaju”; tam już nie można było dochodzić. No i dobra. Jak już przeszli wszystkie na kolację, znaczy i Drugi, i Trzeci łagpunkt – zaczęło się. Jak Trzeci łagpunkt (stołówka była w Drugim) tam przeszedł na kolację [wrócił z kolacji do Trzeciego łagpunktu], to wtedy [władze obozu] zamknęli bramę pomiędzy tymi dwoma łagpunktami.

Jak zamknęli bramę, tak z Trzeciego wyrwali słup telegraficzny (a mur był z suszonej gliny robiony; latem tam upały byli do 55 stopni, kopali w zonie trociny, wodę puszczały, miesili nogami i robili takie pustaki, 50 [centymetrów] na 20 grube i 20). I tym słupem wałą w mur koło bramy. Strzelać on [strażnik] nie może, bo oni [więźniowie] jeszcze za drutami stoja [za zapretną zoną].

No wywalili dziurę, rozbili ten mur. Jeden wskoczył (dość gruby był ten mur), stanął w tę dziurę, zaczął rozbierać [dalej mur] i robić barykadę. A het aż dalej koło baraków był dół, a z tej strony [muru] na drugim łagpunkcie była pobudowana buda, kuchnia taka – kto dostawał paczki, to tam mógł sobie ugotować coś. I robili wykop pod tym murem, a oni [strażnicy] strzelać nie mogli, bo jedna wyszka stała naprzeciw drugiej. No i [więźniowie] zrobili wykop i przeszli do Drugiego łagpunktu, i wtedy z Drugim poszli. I wyłamali bramę do chozdworu, gdzie byli magazyny i palone takie rury. Zrobili barykadę do muru do kobiet, wybili dziurę w tym murze, pojednali i wrócili z powrotem do więzienia – na Trzecim łagpunkcie było więzienie. I rozbili więzienie. A tu [w Drugim? Trzecim?] już szyldy powywieszali: „precz z komunizmem”, już kurcze albo żyć albo umierać.

Rozbili więzienie, w więzieniu siedział pułkownik i major; pułkownik ruski, nazwisko Kuźniecowa, a major z czarnych tych, Uzbeków czy Czeczenów, nie wiem. Jak pułkownik zobaczył te szyldy:

– Zdjąć, natychmiast zdjąć, bo zginiemy wszystkie.

No i zdjęli. I on mówi:

– Ja biorę to [powstanie] na swoją komendę.

No i pisze ultimatum, żeby przyjechała komisja z CK partii z Moskwy. „Zdjąć kraty, zdjąć zamki z baraków, zdjąć numery nasze” (bo już my nosili numery: na plecach, na lewym rękawie, na lewym udzie i na czapce). „I wybrać komisję obozową, dwunastu ludzi”. No i wziął pod swoją komendę.

Pyt. I wszyscy się zgodzili, żeby on dowodził?

Tak.

Pyt. Nikt nie miał zastrzeżeń?

Nie, absolutnie. Tam już byli wszystkie no podniesienie takie – już albo tak, albo tak.

A tu próbują [władze obozu; dozór] wchodzić [do obozu], a już oni nie mogli wejść; musieli zgłosić się do tej komisji [więźniarskiej] i z tą komisją przyjąć, zrobić zebranie czy coś takiego.

I tak ciągnęło się. No i później już mówią [władze obozu]: „Wyjechała komisja, już przyjedzie, już”. Czekamy, nie ma, nie ma. I tak ciągnęło się 42 dni. Magazyny mieliśmy w swoim obrębie, w chozdworze, tam produkty byli, siakie – takie. Początkowo pajka była normalna, później już zmniejszyli, bo jak się zaczął bunt, to wagony [z żywnością] nie przyszli i produkty zaczęli wyczerpywać się. Było 6700 osób w całym obozie. No i tak ciągnęło się.

Tak ciągnęło się, dość sporo ciągnęło się. Później oni [władze obozu] powybijali w murze dziury, powstawiali głośniki i co rusz nadają, żeby [więźniowie] uciekali, wychodzili [z zony]. Niektórzy zaczęli uciekać; to uciekali te, które mniej więcej donosili; później [po wybuchu buntu] meldunki przrzucali w butelkach – znajdzie gdzieś butelkę, napisze kartkę, chodzi niedaleko muru i przez mur [przrzuca]. Bo nasi popostawiali posterunki.

I tak ciągnęło się od 17 maja aż do 26 czerwca; takie wałkowanie szło. Pod ostatek próbowali [władze obozowe] wchodzić siłą, to cały naród [więźniowie] z kamieniami i ich odbijali. Ale chodzili [żołnierze dozoru obóz] jeszcze bez broni. Bo z bronią oni nie mogli wejść do obozu.

Na końcu już, znaczy 26 czerwca, ja też stał na posterunku; od dwunastej do szóstej miałem stać. Tak wyznaczył brygadzysta. A było tak: stała piekarnia, a z prawej strony łaźnia, i ja między tymi dwoma budynkami stałem na tym posterunku. Mieliśmy (może nie każdy, ale większość) porobione z prętów, zaostrzone (bo tam byli warsztaty) takie laski... Więc z tą laską stoję... A mieliśmy swoje radio nadawcze, nadawaliśmy – tam fachowcy byli, jakiś rower stary był, kurczę, dynamo i napędzali prąd, bo prąd był wyłączony, napędzali dynamem. Nie wiem, co oni rozmawiali tam [przez radiowęzeł], nie słyszał, bo to odbijało się na ścianach [baraków], ale wiem, że nasze radio nadawało.

[Jak] nasze radio nadało, zaraz oni włączyli swoje głośniki w tych dziurach, i wszystko zagłuszyło, ja tylko złapał jedno – że, mówi naczelnik, „zakluczone, nie wychadzić, bo budżet wojsko wchodzić do zony”. Jak tylko przemówił, to ja widzę – ze wszystkich czterech stron czerwone rakiety [leczą] nad obóz. Ja patrzę, a on [naczelnik obozu] w tę dziurę, gdzie ja miał pilnować, on ich jak mrówki wpuszcza, sypią się. No co, ja tutaj nie mam co robić, ja z powrotem. A na główny plac był mur i brama. Ja na główny plac, tę bramę zamknął i do swego baraku. Oni spali. Ja krzyknął:

– Wychodzić, kurczę, bo wojsko wchodzi do zony.

Oni wysypali się – nie tylko z naszego baraku, ze wszystkich. Z jednej strony byli ziemlanki, a ja mieszkał tu [po drugiej stronie drogi?]: dwa baraki były przez nas już pobudowane. 12 [Dwunasty] i 11 [Jedenasty], ja mieszkał w 11 baraku. 12 barak wysypał się i 11, i wtedy, kurczę, te czołgi na ten tłum, gdzie te ludzie, i zagonił nas [czołg] do baraków. No i obrócił się i pojechał. On odjechał – ja, jakby dobry dureń, wychodzę...

Nie, jeszcze – odjechał już od naszego baraku, to jakiś czas minie i ludzie wychodzą znowu na ten główny plac. Koło ściany, koło wejścia [do baraku] kupa kamieni była nazbierana, naszykowana; koło

każdego baraku i koło ziemlanek. Powychodzili [ludzie], i on [czołg] okręcił się (a może drugi, nie wiem) i znowu leci i strzela. Strzela i zapędził drugi raz nas do tego baraku. I wsadził lufę w drzwi i byms... wystrzelił. W oknie zaczęli szyby pękać, a on okręcił się i znowu pojechał.

Jak on odjechał, to ja jak dobry duśnię wychodzę pierwszy z tego baraku, patrzę — od 12 baraku [żołnierze] przeskakują przez płot (bo te baraki byli ogrodzone, Jedenasty był odgradzony od Dwunastego i od placu głównego). Patrzę, przeskakują, wobec tego ja wrócił znowu do baraku i znowu krzyczę, że od Dwunastego baraku wojsko zajmuje nas. Trzy kamienie wziął, tę laskę pochwycił na rękę i w tego bojca jeden kamień rzucił, drugi kamień... To on uchylił się. [Ja] zawrócił się, a już ludzie z baraku z resztą kamieni — i on [żołnierz] zdążył mnie w rękę...

Pyt: Strzelili?

Tak, mam przestreloną rękę. Tylko dzięki Bogu, że [trafił] w samo miękkie. I koniec, i znowu czołg zagonił nas do baraku i drugi raz strzelił w ten korytarz. I już zajęli nas: czołg wycofał się i zajęło nas wojsko. Krzyczą:

— Wychodzić, wychodzić.

No nikt nie wychodzi. Oni zaczęli dymne granaty czy coś tam wrzucać przez okno. Dym, ludzie duszą się i nie wychodzą; jeszcze krzyczy ktoś:

— Padać na podłogę...

Popadali, ale im też mało. A oni [żołnierze? oficerowie? naczalstwo?] krzyczą: wychodzić i wychodzić. I później już zaczęli wychodzić. Powypędzali wszystkich z baraków i takimi grupkami, jedną grupkę tu posadzili, drugą tam, trzecią tam. Później powyganiali nas z tymi grupkami aż w step, za ten mur. Powyganiali i jakiś oficer krzyczy:

— Kto ranny, wychodzić.

Wychodzę — u mnie dwie kufajki, krótka i długa (długą nazywali „buszlat”) — a on pyta:

— Gdzie ty ranny?

Ja pokazuję — pełny rękaw krwi. Z powrotem do szpitala. Szpital był w zonie [kobiecej? Drugiej? Trzeciej?]. Idę do szpitala, patrzę — ciężarowe samochody po placu zbierają pobitych i ładują na samochody.

No i moje już to wszystko skończyło się. Zrobili mi opatrunek i zostałem chyba 3 dni w tym szpitalu. A te pobite pozbierali na samochody i powieźli gdzieś; zakopali pewnie gdzieś w stepie.

Pyt: Dużo było tych samochodów?

Ja widziałem 3 ciężarowe samochody.

Pyt: I one wyzbierały ciała, oczyściły plac?

Tak, wszystkie zbierali momentalnie.

Później już zaczęli nas przesiewać i od razu do wagonów, porozwozili i czort wie, gdzie kto. Ale później my pisali jedne do drugich, to po naszym obliczeniu jakieś 500 ludzi zginęło. Bo później te ranne też poumierali w szpitalu.

I nie wiem tego, no słyzałem później, jak już mnie wywieźli na Rudnik Dżezkazgan, 25 kilometrów od Kingiru — to słyzałem, że jakoby tego pułkownika [Kuźniecowa] rozstrzelali.

On nawet jak przyjechała komisja z Karagandy, to jak skończył już [przemawiać] ten oficer z Karagandy, to ten pułkownik [Kuźniecow] zaczął swoje [mówić]. I pamiętam, jak jeszcze powiedział:

— Towaryszcze — mówi — jeśli mamy ginąć na kolanach, to wolę na stojąco.

Więc wszyscy brawo. I wtedy ten z Karagandy zabrał się i pojechał. I tak było aż do ostatka. Może trochę nieprawidłowo wymówiłem, ale tak było.

Pyt: Od kogo słyzał Pan o śmierci Kuźniecowa?

To już jak był na tym Dżezkazganie.



Pyt: A kto to mówił?

No ktoś tam mówił, nie wiem, czy z Polaków, czy nie. Bo do Rudnika nie tylko mnie zawieźli, tam więcej było z Kingiru.

Pyt: Mówiono, że rozstrzelano go w czasie pacyfikacji, czy potem?

Potem, potem. Potem chyba, tak, od razu nie. Bo ja nie wiem – on gdzieś w baraku jakimś był [podczas pacyfikacji], nawet nie wiem w którym.

Pyt: A ten major, którego na początku buntu wyzwolono z więzienia razem z Kuźniecowerem – on w czasie buntu był przy Kuźniecowerie, w komisji?

Tak, on był cały czas przy Kuźniecowerie, tylko tyle, że nie brał tak udziału.

Pyt: To znaczy nie zabierał głosu w rozmowach?

Nie zabierał głosu. To już tylko Kuźniecower.

Pyt: A jak się nazywał ten major?

Nie pamiętam.

Pyt: Pamięta Pan, kogo jeszcze wyzwolono wtedy z więzienia?

[Nie]. Tam przecież i ze zwykłych więźniów kto przeskrobał się, to tam sadzali na 3, 5 dni. Do roboty nie szedł, odmawiał pracy raz, drugi, trzeci – posadzili na 3 dni; jak dalej [odmawiał], to i na 5 [dni] wsadzali.

Pyt: A Pan przebywał na Drugim łagpunkcie?

Na Drugim byłem, tak.

Pyt: Wtedy w niedzielę, na początku [buntu] to sami błątni do kobiet poszli?

Nie, wszystkie [więźniowie], młodzież nasza też. Już później zjednali się razem: i błątnyje, i nasza młodzież. My, starsze, nie, a młodzież przeważnie – poszli, porozbijali [mury], już później chodzili kobiety tutaj [do męskich zon] i nasi chodzili tam [do kobiet] przez te 42 dni.

Pyt: Ale zaczęli błątni?

Nie, wszystkie razem; pierwsze znaczy błątnyje poszli do kobiet. To w niedzielę było, a już w poniedziałek razem wszystkie [więźniowie kryminalni i polityczni], Trzeci łagpunkt do Drugiego i z Drugim poszli rozbijać mury, robić barykady...

Pyt: Dużo było tych błątnych, których przywieziono do Kingiru?

Nie wiem ilu, 600 ludzi czy coś.

Pyt: Byli kłopotliwi dla was, politycznych?

Nie, oni niedługo byli, 3-4 dni może, jak ich wrzucili i to wszystko [wybuchł bunt].

Pyt: Nie było z nimi żadnego konfliktu, bójki?

Nie.

Pyt: Oni [błątni] byli zorganizowani? Mieli jakiegoś przywódcę?

Ja nie słyszałem; to było na Trzecim łagpunkcie. Ale chyba, że nie, bo gdyby, to [byłoby słyhać]. Początkowo to razem byli [więźniowie Drugiego i Trzeciego łagpunktu], chodzili jedne do drugich; ta brama [między łagpunktami] nie zamykała się nawet w nocy, baraki tylko zamykali.

Pyt: Czy na początku buntu, w niedzielę i w poniedziałek, były jakieś ofiary? Czy żołnierze strzelali? Czy władze obozu próbowały stłumić te rozruchy?

Próbowali stłumić; mówiłem, że konwoiści wchodzili do zony, ale bez broni, tylko tak próbowali. No jak prą, to znaczy chcą wchodzić, to zaraz gwizd... Przecież przez te 42 dni to jak [myśmy] położyli się spać, to my nie rozbierali się – w ubraniu czekali, że coś będzie.

Ale gdyby nie powiodło się im z tymi czołgami, to samoloty stali w garnizonie. No to by nas zbombardowali. Ale jak już stłumili czołgami, to uspokoiło się. A nasi znowuż nie przewidzieli czołgów, bo byliby popalili czołgi, benzynę my mieli w magazynach.

Pyt: A błątni uczestniczyli potem w powstaniu?

Tak, razem.

Pyt: I byli aktywni?

Byli dość aktywni, i do nas oni nic [nie mieli].

Pyt: Pamięta Pan jeszcze kogoś ze sztabu Kuźniecowa?

Było 12 ludzi, wybranych.

Pyt: Więźniowie wybrali tych ludzi?

Więźniowie.

Pyt: Było jakieś zebranie więźniów?

Tam zebrani dużo było, dużo razy. Nie wiem, czy wy w Silnowie byliście?

Pyt: U pana Lebieckiego? Jeszcze nie.

U Lebieckiego. On był w tej komisji. Ignacy Lebiecki.

Pyt: To był jedyny z Polaków w tej komisji?

Chyba że [był ktoś jeszcze], nie wiem, ale Lebieckiego znam dobrze.

Pyt: Czy wybuch powstania był czymś zaskakującym dla więźniów? Czy było [w obozie] coś takiego jak ruch oporu? Szykowaliście się do buntu czy samo wybuchło?

Samo wybuchło. Nie było przyszykowane. Gdyby oni [władze obozu] jak zabrali błątnych z damskiej zony, nie przeciągnęli drutów koło murów, to może tam by jeszcze i pociągnęło się [bez zamieszek]. Ale jak przyszli [z roboty] i zobaczyli [świeżo utworzoną zapretzoną], to podniosło każdego. I do wieczora zaczęli łamać mury.

Pyt: Czy przedtem zdarzało się, że grupa więźniów przechodziła do kobiecego obozu?

Nie, nie. Tylko jak przywieźli te błątnyje. Tak to wszystko, polityczne, to dość spokojne byli ludzie. Było i młodzieży, ale więcej starszych jak ja. No, ja jeszcze też nie był taki stary...

Pyt: Czy była jakaś organizacja więźniów na terenie obozu?

Nie wiem. Chyba nie, bo to jest takie coś, co trzeba by było poświęcać się.

Pyt: Zabójstwa donosicieli zdarzały się?

Zabójstw bardzo dużo było; były takie dni, że po 15 ludzi dziennie padało, które donosili. Byli brygadziści też, które krzywdzili ludzi, byli nariadczyki, co tam rządili... Był jeden dzień pamiętam, że 15 ludzi, kurcze, [zabili w odwecie za donoszenie władzom]. Zabili jedne drugich.

Pyt: Kiedy mniej więcej był ten właśnie dzień? Krótko przed buntem, czy nie?

To był rok chyba 1952. Przeważnie [zabijano za donosicielstwo] wiosną albo na jesieni, bo jak wyginali do roboty, to jeszcze ciemno byłom, to w tłumie przed bramą padali [zabijani]; ze stołówek wychodzi, też padali... Byli takie czasy, że nawet w baraku padnie 3-4, zaszpilują ich. I na budowach, na przedsiębiorstwie – w Kingirze to przeważnie budowa była. Podobalo mi się.

Pyt: Tych piętnastu [zamordowanych] w 1952 roku to była zorganizowana akcja?

Ja myślę, że każdy miał swego, co mu dokuczył, czy cierpiał za niego... Każdy miał swojego.

Nawet u nas – mieszkalem w ziemlance wtedy jeszcze – nas dwie brygady były, moja brygada i Rumunów, Mołdawianów była brygada. I jeden Litwin był, jeszcze młody chłopak. On nie pracował i brygadzysta dał jego do naczelnika i jego [Litwina] naczelnik osądził na 3 dni karceru. Litwin siedział 3 dni, wyszedł i znowu nie pracował. Idzie do przedsiębiorstwa, ale do pracy nie idzie. Po jakimś czasie naczelnik znowu osądził go na 5 dni [karceru]. On wyszedł po pięciu dobach, poszedł do roboty, do instrumentalki [wydawanie narzędzi], pobral siekierę, gdzieś spotkał go [swojego brygadzystę] na rogu budynku i tą siekierą łeb mu rozwalił. Potem z tą siekierą poszedł na wartownię, gdzie kierownik konwoju był:

– Idź – mówi – i zabieraj ta błać; masz siekierę i mnie zabieraj.

Później nawet i z Polaków takie... Budowaliśmy fabrykę przepłukiwania miednej rudy. No i kopali tam lej [w skale], kamień, kamień, kurcze, 35 metrów głębokości ten lej. Jeden Polak też kogoś tam miał [kto mu szkodził] i trzech ludzi – uderzył łomem i za nogi w lej...

Pyt: Trzech ludzi wtedy zginęło?

Nie, trzech wzięło tego jednego i wrzucili w ten dół.

Pyt: Co to za Polak był, pamięta Pan?

Nie pamiętam.

Pyt: Też się zgłosili ci ludzie do konwojentów?

Tak, też. To było jawne – jeden miał 25 lat wyrok, to już mu nie straszne, więcej nic nie mogli zrobić jemu. Najwyżej tylko odizolować go trochę. To [25 lat] już był najwyższy wymiar kary.

Pyt: Wspomniał Pan o czołgach, które zaganiały ludzi podczas pacyfikacji – czy one jeździły po obozie nie naruszając ogrodzeń [między barakami], czy niszczyły te ogrodzenia?

Ogrodzenia nie niszczyły. On jak wjechał bramą, kręcił po tych ziemiakach. Dwa baraki stały, murowane domy, a reszta to były ziemiaki, sześć zdaje się. A te dwa baraki – Jedenasty i Dwunasty – to my sami wymurowali. Tylko te dwa baraki były

Pyt: Czyli obóz po pacyfikacji nie był zniszczony?

Nie. Były ogrodzenia zewnętrzne znaczy, bo wewnątrz też byli pooddzielane te baraki, ale to tylko te nasze dwa, 11 i 12 były oddzielone jeden od drugiego, i od głównego placu też mur był. A ziemiaki nie, ziemiaki stali w szeregu, przy płocie.

Pyt: Żołnierze strzelali podczas pacyfikacji, czy tylko oficerowie?

Ja tam nie widziałem; nie widziałem, kto i mnie [rękę] przestrzelił. Te, co przeskakiwali [mur] chyba nie [strzelili do mnie]; chyba ten, co był w bramce [na wyszce?]. [początek strony B kasety 1]

Pyt: Mówił Pan, że podczas buntu spaliście w ubraniach; to znaczy baliście, że coś będzie?

Spodziewaliśmy się, że musi coś być, że musi dojść do końca tego.

Pyt: Mielście nadzieję, że spełnią wasze żądania? Czy już to było beznadziejne pod koniec?

Może i beznadziejne. Bo z nimi [z władzami] tam trudna sprawa była.

Pyt: A czy na początku mieliście nadzieję, że uda się to pokojowo załatwić, że nie będzie zbrojnego wtargnięcia?

Początkowo tak. Początkowo [myśmy] myśleli, że przyjedzie komisja z Moskwy, z CK partii i coś tam zrobi.

Pyt: A był taki moment, kiedy rozmowy zostały zerwane, kiedy już straciliście nadzieję na dogadanie się?

To stale – mówili, że już wyjechała komisja i już jedzie, już w Karagandzie, w poniedziałek przyjedzie albo w sobotę przyjedzie; i nie ma i nie ma i ciągnie się, ciągnie się. To już wiadomo było, że musiało coś być. I w ostateczności, kurcze, cały pułk wojska i trzy linie [ogniowe] wkoło obozu [utworzone], samoloty w garnizonie, i puścili te czołgi...I pobici, co robić... Taki los był nasz.

Pyt: Pan był w Kingirze od 1948 roku?

[Od] 20 listopada 1948.

Pyt: Zabójstwa donosicieli i złych brygadzystów zaczęły się od razu w 1948 roku?

Nie.

Pyt: Dopiero później?

Dopiero później.

Pyt: Czy miały skutek? Mniej było donosicieli? Brygadziści poprawili się?

Później bali się.

Pyt: To znaczy później było wam lepiej?



Trochę było, już nie to, że z kijem stał brygadzysta i poganiał po plecach. [—]

No co będzie — nic nie będzie, historia będzie.

Ja myślę, że nie tylko ja wiem; może tam ktoś jeszcze jest, mądrzejszy? Bo na przykład ksiądz [był]; Legun [Józef] był tam, nie wiem, gdzie on jest; taki student z Wilna, Korcuć nazwisko, Henio chyba. Mądrzejsze ludzie. Bo ja to taki sobie ot, człowiek. [—]

Pyt: A na Drugim łagpunkcie był jeszcze zdaje się Józef Urbanowicz; Pan go może znał?

Urbanowicz był, też nie wiem, gdzie on jest.

Pyt: Józef, tak?

Józef, taki zdrowy chłopak.

Pyt: I Stryca chyba?

Może, nie wiem.

Pyt: Słyszał Pan w Kingirze o Henryku Urbanowiczu? Był chory na gruźlicę.

To on chyba zmarł, tak? Słyszałem pewnie, bo przecież Polaki jedne z drugimi mieli [kontakt], ale to już kupa czasu, już człowiek nie ma tej pamięci... Z takich, których lepiej pamiętam — był Janek Pleban w tym Kingirze.

Pyt: A czy Kuźniecowa znał Pan albo słyszał Pan o nim przed powstaniem?

Nie, Kuźniecowa nie był więźniem. Oni tu gdzieś w Szczecinie siadali na samolot, żeby uciec na Zachód, oba z tym majorem. I ich z samolotu zdjęli i wrzucili aż do Kingiru.

Pyt: Przyjechał do Kingiru tuż przed powstaniem, tak?

Tak, przed tym powstaniem. Jeszcze on na ogólnej zonie nie był, tylko w tej izolatce, w karcerze, w więzieniu tym naszym, Kuźniecowa i ten drugi. I jak już porozbijali [więźniowie] te więzienia, to i ich wypuścili.

Pyt: Czy w czasie powstania zdarzały się zabójstwa donosicieli?

Nie, nie.

Pyt: Ktoś pilnował, żeby się nie zdarzały? Porachunki były zabronione?

Pułkownik [zabronił].

Pyt: Nie było nikogo, kto wylaamywał się spod władzy Kuźniecowa? Kto nie uznawał jego przywództwa?

Nie było. Dyscyplina na całym obozie była. Bo on od razu powiedział, że „ja biorę na swoją komendę”.

No i później, po tym wszystkim [po buncie] — bo ja jeszcze tam [w Kingirze] trochę pobyl — już te numery zrzucili, i nie zamykali... Ale co to dało — zginęło dużo. Pamiętam, z naszej brygady dwóch Ukraińców od razu zginęło...

Pyt: Pamięta Pan ich nazwiska?

Nie.

Pyt: Czy zginęli też jacyś żołnierze?

Gdzie żołnierz mógł zginąć, z czego? z kamienia? Ja sam rzucał kamień — kamień wyleciał i tyle. Żołnierze chyba nie [zginęli]. Ja tylko widziałem, jak szedł przez plac nasz, że samochody stoja i żołnierze za głowę, za nogi i ładują na samochody pobitych [zabitych].

Pyt: Czyli na placu zginęło najwięcej ludzi?

Tak, na placu. Powyskakiwali z baraków, z ziemlanek, cały tłum na te wojsko wyruszył, oni [żołnierze] musieli strzelać i bronić się.

Pyt: Po buncie większość więźniów rozwieziono po innych obozach? Kingir przestał istnieć po buncie jako obóz?

Przestał istnieć. Mogę powiedzieć, że ja [byłem] może już w ostatniej grupie [więźniów opuszczających Kingir], może nie ostatniej, ale już jak byłem w Dżekazganie (25 kilometrów od Kingiru), to mówiło się, już tam nie ma nikogo. Już tam przywozili do obozu [wolnonajemnych].

Pyt: Do tych samych baraków?

Tak.

Pyt: Pamięta Pan, kto był naczelnikiem obozu w Kingirze?

Nie pamiętam; w Dżekazganie [był naczelnik] major Chołodar. Gdzieś mam podpis jego, pieczętąkę.

Pyt: A w Kingirze nazwiska operopelnomoczenych pamięta Pan?

Nie pamiętam, ja tam u nich nie był. Tylko w *sanczasti* kiedyś [ja] posprzeczał się z lekarzem – chciałem, żeby mnie chyba po 5 latach [pobytu w obozie] przyznał na OP, jak oni nazywali – znaczny odpoczynek taki. I on nie przyznał mi. Później na zastrzyki wygonili i ja nie poszedł na ten zastrzyk; już płacili pieniędzami troszkę – ja nie poszedł po te pieniądze; później przysłała kartkę ten naczelnik *sanczasti*. [Ja] Poszedł i on mówi:

– Czemu ty zastrzyka nie przyjmujesz?

– Nie chcę, ja choruję.

– Damy zwolnienie.

– Nie chcę waszego zwolnienia.

– No to zachorujesz – mówi – to do szpitala cię położymy.

– Ja tego chcę – mówię – żeby mnie położyli do szpitala, to odpocznę trochę.

– No to idź – mówi – w drugi pokój, weź zastrzyk i przynieś mnie zaświadczenie, ja cię przyznam na OP.

– A przyznasz? Dasz mnie ono?

– Dam.

To ja poszedł, sanitariusz dał mi zastrzyk, przynoszę jemu te [zaświadczenie] i dał mi [skierowanie do odpoczynkowej brygady].

Pyt: W Dżekazganie jak traktowano bunt kingirski? Jako coś wielkiego, bohaterskiego, czy nie?

W tym Dżekazganie wtenczas [podczas trwania buntu w Kingirze] też troszkę pomagali nam, ale kilka dni chyba tylko nie poszli niektóre do pracy.

To przecież było rozgłośnie... W Kingirze, jak był bunt, pozbiali z całego obozu papier i skleili balon. Nadmuchali, wypuścili, wzniosł się do góry – i zaraz [żołnierze] strzelili i już po balonie. Później zrobili latawca, puścili (to wszystko specjaliści), napisali plik ulotków, gdzieś w tym latawcu żyletka umocowali. Latawiec w górze, sznurkiem żyletka dociera do tego latawca, rozcina sznurek i wiatr po stepie ulotki nosi; a oni i rowerami, i motocyklami, gazikami tak zbierają.. A koło obozu droga szła – już te cywile nie mogli wzięść tych ulotek...

I tak drażnili się, aż pozabijali. Co zrobić.

Pyt: Z Polaków ktoś zginął w czasie buntu?

Ja nie słyszał. Na pewno zginął. Tam przecież była masa nas.

Co tu więcej jeszcze powiedzieć?

Pyt: Jak wyglądało życie w obozie w czasie buntu? Co się działo? Wspomniał Pan, że były zebrania więźniów...

No były.

Pyt: Na tym głównym placu?

Tak.

Pyt: Co się działo w czasie takiego zebrania? Kuźniecowa referował rozmowy z władzami? Co mówił?



Z władzami, na pewno. Jeden tylko jedyny raz, pamiętam – duże zebranie było, jak przyjechał jakiś tam główny ten z tych obozów z Karagandy. To cały obóz, wszystkie ludzie na tym głównym placu [stoją]. Przemawiał ten oficer [który przyjechał z Karagandy] i Kuźniecowa też później. I na ostatku powiedział:

– Co mamy zginąć na kolanach, to wolę na stojąco.

Pyt. Były hasła wymalowane na barakach, transparenty, flagi?

Były wymalowane szyldy takie: „precz z komunizmem”.

Pyt. Ale Kuźniecowa kazał je zdjąć?

Kazał je zdjąć:

– Natychmiast zdjąć, bo my wszystkie zginiemy.

Pyt. I zostały zdjęte?

Tak, zostały zdjęte.

Pyt. Na ich miejsce inne hasła napisano?

Chyba tam coś było napisane, ale może i nie, nie pamiętam.

Pyt. A na balonie coś było?

Na balonie chyba było.

Pyt. Była w obozie jakaś policja obozowa, straż pilnująca porządku?

No mówię, ta komisja co była, a reszta to już brygadziści nakazywali swoim.

Pyt. Czyli podział na brygady został?

Tak, tak.

No tak nic nadzwyczajnego [się nie działo]. Początkowo normalnie jakby to wszystko grało, znaczy poszedł do stołówki, zjadł obiad, przyszedł z powrotem; chcesz – leż, chcesz – spaceruj; taka samowola była.

Pyt. Jakies występy się odbywały, koncerty?

Nie, już nie. Takie koncerty pamiętam jeszcze do buntu [przed buntem] – tam byli śpiewaczki, przyprowadzali ich i odbywały się takie koncerty.

Pyt. Jeszcze przez władze organizowane, tak?

Jeszcze spokojnie było, tak jest.

No i cóż tu więcej jeszcze? Może by kogoś młodszego znaleźć, bo ja już za stary jestem...

Pyt. Podobno podczas pacyfikacji obozu niektórzy więźniowie popełniali samobójstwo. Słyszał Pan o czymś takim?

Nie. Odbierali życie to nawet na moich oczach jeszcze przed [buntem], gdzieś może w 1950 roku. Pamiętam, jak pędzili nas do roboty, a wtedy zawieja [była], konwój w kożuchach, kołnierze postawione i idzie. Człowiek usiadł w tej kolumnie i [gdy przeszła] poszedł i poszedł i poszedł i nic. Później dopiero obejrzeni się, że on poszedł, zaczęli strzelać. Jak zaczęli strzelać, to on biegiem poleciał. No i jeden [z konwojentów] rzucił kożuch i biegł za nim, strzelił, przestrzelił mu nogę i ten [uciekinię] padł.

Drugie znowuż było, jak budowali fabrykę – wysoko montowali konstrukcję metalową, no a on [więzień – samobójca] puścił się i spadł. Skoczył, bo jeszcze krzyknął: „oj!”, każdy patrzy, kurcze, a on leci, to dość wysoko było, zabił się.

Pyt. Ten człowiek w czasie zadymki próbował uciekać czy chciał, żeby go zastrzelili?

Chyba tak [chciał śmierci].

Pyt. I zastrzelił go konwojent?

Nie, nogi przestrzelił. Chyba tak, bo gdzie tam uciekać, tam przecież nie ucieknie. Tam pustynia, tysiące kilometrów krzaczka nie zobaczysz. Jak spojrzysz na teren, to jakby nad morze przyszedł i spojrzął na fale.

Pyt: A Pan był zadowolony, że powstanie wybuchło?

A no pewnie, z nas każdy był zadowolony. Każdy był [uważał], że jakoś, coś, dowalczyć [trzeba się] czegoś.

Pyt: Gdyby nie wybuchło powstanie wtedy, to prędzej czy później wybuchłoby?

Chyba tak. Chyba coś-coś było...

Pyt: Pamięta Pan przyjazd do Kingiru etapu z Ekibastusu?

Ja wiem, czy do Kingiru przyjechał? Ja słyszałem, że na Rudnik Dżezkazgan.

Pyt: Tam się coś zaczęło dziać?

Chyba nie, nie wiem. Tu jest też jeden nasz, Nadziejko [Eugeniusz] taki, co stamtąd [z Ekibastusu] przyjechał, przywieźli jęgo na Rudnik Dżezkazgan. Ale on w Kingirze nie był.

Pyt: A czy słyszał Pan o ucieczkach z Kingiru?

O ucieczkach słyszałem, dużo było, pojedyncze. Ale wszystkich [uciekierów] przywozili z powrotem. A jak przywozą z powrotem [złapanego w ucieczce], to jak rano pędzą do roboty – koło bramy postawią go [na znak, że] złapali...

Ale jeden raz zebrało się trzech: Polak (jakiś student z Wilna), Niemiec i Ukraińiec. Przecieli druty pod samą wyszką (to w 1950 roku, na Prima Aprilis było, to pamiętam dobrze). Strażnik, co stał na tej wyszce zasnął czy co – dziurę zrobili pod tą wyszką i poszli. Prawdopodobnie [zdobyli] gdzieś samochód, znaczy obezwładnili kierowcę i pojechali. I też mówili [władze obozu], że złapali już ich i wiozą, już wiozą, już przywieźli – ale ich nie pokazali. Żeby przywieźli, to by pokazali. Nie wiem, co z nimi stało się.

A pojedynczych ucieczki było sporo. Początkowo zona była drutami opętana, później postawili mur.

Jeden raz, jeszcze przed buntem, 15 minut przedwcześnie ludzie zaczęli schodzić się do tej wartowni [przy wyjściu z miejsca pracy]. A naczelnik taki był skurczysyn, że porozganiał wszystkich. To poszli z powrotem po tych budynków, gdzie robili, każdy wlaź i zaraz cynk poszedł: nie iść. Dzwoni [sygnał zakończenia pracy] – nikt nie idzie. [Naczelnik] Poczekał, przysła bojców:

– Na zjom.

A już szarzeję. Sam naczelnik konwoju chodził, kurcze, po tych budynkach (a nas było na obiekcie 2 tysiące) chodzi i łaską prosi. Nikt nie idzie. Siedzą, rozmawiają sobie. Później przyjechał sam naczelnik tego garnizonu, łaską prosi, żeby wychodzić. No i teraz depesza poszła nasza: iść.

Pyt: Słyszał Pan o Tadeuszu Wierzbickim w Kingirze?

Wierzbicki, coś mnie kojarzy się chyba.

Pyt: Został ciężko pobity w Kingirze.

Przez kogo?

Pyt: Przez kolegów. Podejrzewali, że jest donosicielem.

To jeszcze dobrze, że żyje, jeśli był donosicielem. Tam było, że donosicieli oj [zabijali], była katastrofa z nimi.

Pyt: A któryś z Polaków był podejrzewany o donosicielstwo?

Nie słyszałem.

Pyt: I zabity jako donosiciel też nie?

Chyba nie. Ukraińcy i Ruskie.

Pyt: Ukraińcy mieli swojego przywódcę?

Nie wiem. Może i mieli. Ja tam postronny taki byłem. Aby tylko mnie nie bili, ja drugiego nie będę bić.

Pyt: Pan po buncie znalazł się na Drugim Rudniku w Dżekazganie. Do kiedy Pan tam przebywał?  
Do 1956 roku.

Pyt: Czyli do zwolnienia?

Tak.

Pyt: Tam Pan został zwolniony i przyjechał Pan do...?

Przyjechałem tam, skąd pochodzę, do domu. Tylko, że domu nie znalazłem. Dom spalił się.

Bo jak przyjechała komisja do naszego obozu w 1956 roku, zaczęli przesądzać [zmniejszać wyroki] na miejscu. Brali wszystkich: Ruskich, Ukraińców, Litwinów, a nas Polaków nie wzięli. A po alfabecie – jak moja litera przeszła, to idę wieczorem po pracy do opera i mówię, że właśnie moja litera przeszła i mnie nie wzięli. Na to on mówi:

– Z jakiej jesteś nacji?

– Palak.

– No to z wami nie wiadomo, co będzie – mówi.

Przebrali wszystkich, zwolnili, niektórym zdjęli 10 lat, zostawili 15, niektórym zdjęli 15, zostawili 10, a niektórym całkiem zostawili 25, a niektórych zwolnili w ogóle. Przebrali i komisja pojechała, było 19 ludzi tej całej komisji. No cóż, siedzim dalej. Po dwóch tygodniach przyjeżdżają znowu i zaczynają brać Polaków. A nas Polaków w tym Kingirze w tym punkcie niedużo było, trzydziestu pięciu tylko.

Pyt: W Dżekazganie...

Tak, w Dżekazganie. I tylko w jednym łagpunkcie, bo drugi już oddzielnie był.

No i przychodzimy z pracy – na drzwiach stołówki nasze kartki napisane i niektóre nazwiska, że „jutro do roboty nie iść, a do komisji”. I tak to było. Nawet ja, co mnie naszło... Wezwali, nazwisko trzeba powiedzieć, numer *licznowo dzieła* z tych aktów naszych... Ale oni już mieli to wszystko gotowe, cały stos papierów. Pierwszy prokurator przewraca [papiery] i mówi:

– I co ty zrobisz teraz, żeby cię puścili na swobodę? Czy znowu należałby do AK czy nie?

Któż tam [co innego] powie?

– Nie, skąd.

Pyta się po kolei, kto ma co do powiedzenia na konto mnie. Nikt nic nie powiedział. No i odczytał mnie:

– *Aswabazdion*.

I tak było. W 3 dni dali nam dokumenty. Prowiant suchy, bilety, samochód do pociągu, i pojechali.

Pyt: Pamięta Pan jeszcze jakichś Polaków zwolnionych?

Pamiętam ich, ale nazwisk nie pamiętam. Był chorego już go zwolnili, przyjechał do domu i wykończył się – Milko Józef.

Pyt: Do Polski Pan kiedy przyjechał?

W 1957. Bo jak już w obozie ta komisja zwalniała, to ja napisałem do domu – bo ona [żona] z dziećmi była w domu – że „może masz możliwość wyjechać do Polski, to jedź, bo prawdopodobnie mnie wywiozą”. Oni tak mówili, że może nas tranzytem wywiozą do Polski. To ona napisała do siostry do Bydgoszczy (siostra w 1945 była aresztowana, do Polski przyjechali w 1956 roku). Jak ja już przyjechałem do domu, to szwagier pisze mi z Bydgoszczy (nie mnie, a jej pisze), że „jak chcesz, to wyślę zaproszenia i przyjedziesz do Polski”. A ja już jestem w domu. To od razu siadłem i piszę do jego żony: „Jestem w domu i możesz przysłać zaproszenie”. Przysłał zaproszenie, zaczynam wyrabiać dokumenty [na wyjazd do Polski], nawet zdałem już na milicji w Grodnie, poszedłem dowiadywać się –



a on mnie mówi, że ja *nie pranadlażu* na wyjazd do Polski. Czyli odmówili. O kurczę, co robić? Dom spalił się, żona siedzi w matki domu, ja jak powieszony jestem. Co robić?

Ależ za tydzień, może dwa ktoś dał cynk, że przyjechał jakiś wojskowy i przyjmuje tych, którym poodmawiali dokumentów na wyjazd do Polski. Dali adres – rzeczywiście, kolejka jest. Przyszła moja kolejka, wchodzę, siedzi major, no i co? Ja mu mówię:

– Bez mała 9 lat siedział w obozie, teraz zwolnili mnie, chciałbym wyjechać do Polski i odmówili mnie.

On na te słowa mi nic nie powiedział, tylko mówi:

– Idź do domu, my was powiadomimy.

No i prawda, wrócił do domu – w tydzień czasu przyjeżdża dzielnicowy milicjant i mówi:

– Idź po dokumenty.

Poszedł. Są dokumenty i paszporty powydawali, i jeszcze takie zaświadczenia. W paszporcie napisano: „paszport wydany po sprawie nr taki i taki”. I ja jak już dochodził, to zaświadczenie wyjął z tego paszportu i wsadził w kieszeń, miałem nie oddać jemu [urzędnikowi?], bo one mnie tutaj przydadzą się. Zobaczył, że paszport wydany... numer sprawy taki i taki...

– A gdzie sprawa?

Ja mówię, że ona u mnie, potrzebna mi jest. Odrzucił paszport i mówi:

– Nie dostaniesz dokumentów.

Jak nie dostanę dokumentów, to ja mu to zaświadczenie rzuciłem na stół. I później tutaj poszedł [ja] do pracy i te 10 lat kurcze muszę odpracować. Tak to było. Co zrobić.

Pyt: Kiedy Pan został aresztowany?

26 marca 1948 roku.

Pyt: Gdzie Pan wtedy mieszkał?

We wsi Przełom, gmina Choźel, powiat Grodno.

Pyt: Za AK oczywiście?

Za AK. Ja mieszkałem nad Niemnem samym, pracowałem na Niemnie, miałem [łódź?], [początek kasety 2] miałem przewozić żołnierzy z jednej strony na drugą stronę. Tam już niedaleko lasy augustowskie były. Ja mieszkał po prawej stronie, a taki Siergiej mieszkał po lewej stronie. To jak ktoś przychodził z lasów augustowskich, to on przewozi do mnie, ja jego odprawiam dalej gdzie trzeba. Jak przychodzą [do mnie] od Wilna jakieś rozkazy czy coś takiego, to ja przewiozł przez Niemen na drugą stronę, oddaję jemu [Siergiejowi], a on dalej.

Jego capnęli w 1946 roku, a mnie w 1948.

Pyt: W Grodnie był Pan sądzony?

W Grodnie. 25 lat i 5 porażenia. Już inaczej nie sądzili.

\* \* \*

[koniec; spisała Barbara Gleb]

\* \* \*

Znaki stosowane w tekście:

[...] – fragment nagrania nieczytelny

[–] – fragment nagrania nieistotny

[?] – fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa

[ ] – słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi